

Dorota Niedziałkowska (KUL)

Poezja Stanisława Czycza. Eksperyment symultaniczny

Krzeszowicki Festiwal Czycza 2013

Poeta, prozaik. Mieszkał w Krakowie i Krzeszowicach. W 12. numerze „Od A do Z”, dodatku do „Dziennika Polskiego” z 1955 roku Andrzej Bursa zamieścił wiersze *Było* i *Elegia*; w tym samym roku w 51. numerze „Życia Literackiego” ukazały się teksty *** [Gdybym żył w roku 1883] i *Szczur* wraz z krótkim komentarzem Ludwika Flaszena. Rozgłos przyniósł początkującemu autorowi właśnie drugi debiut, tzw. *Prapremiera pięciu poetów*, w którym zaistniał obok: Mirona Białoszewskiego, Bohdana Drozdowskiego, Jerzego Harasymowicza i Zbigniewa Herberta.

Tła (1957)

Berenais (1960)

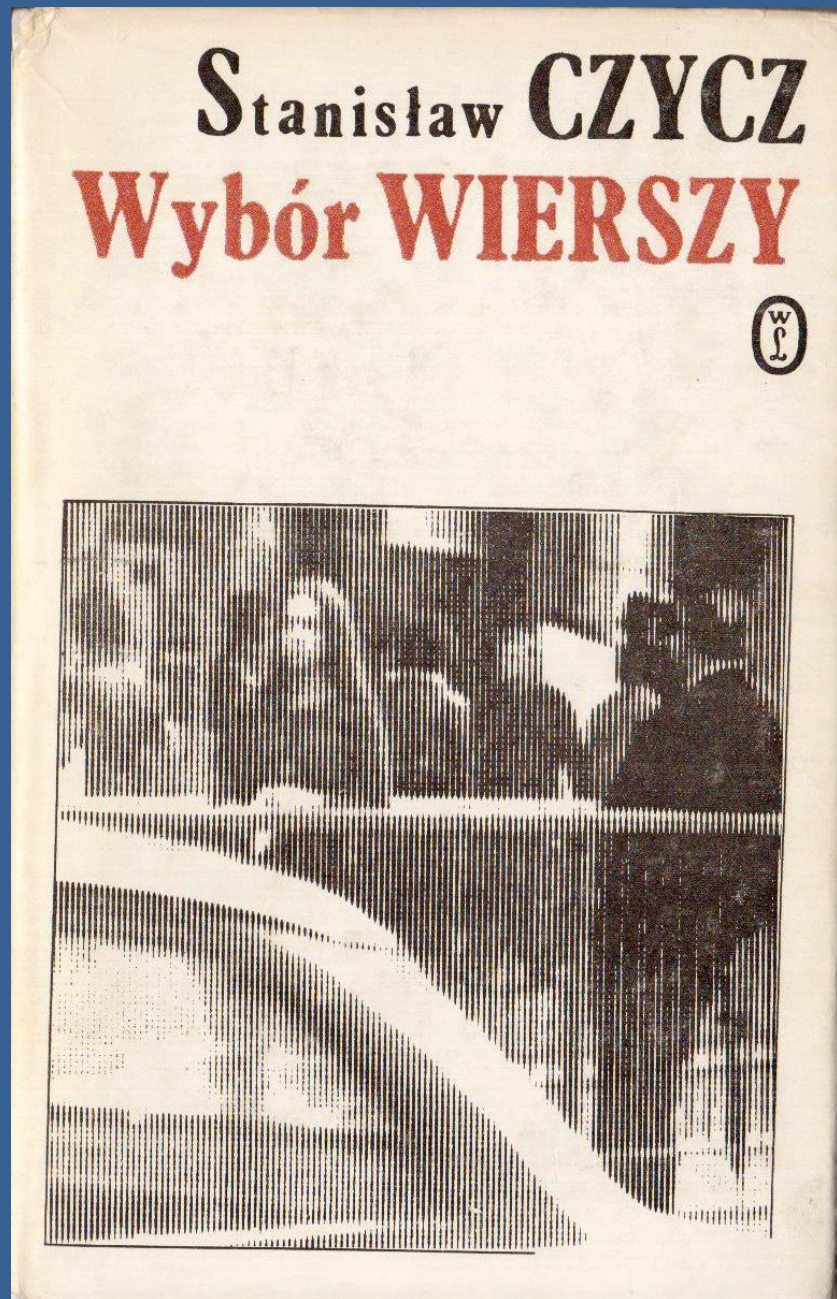
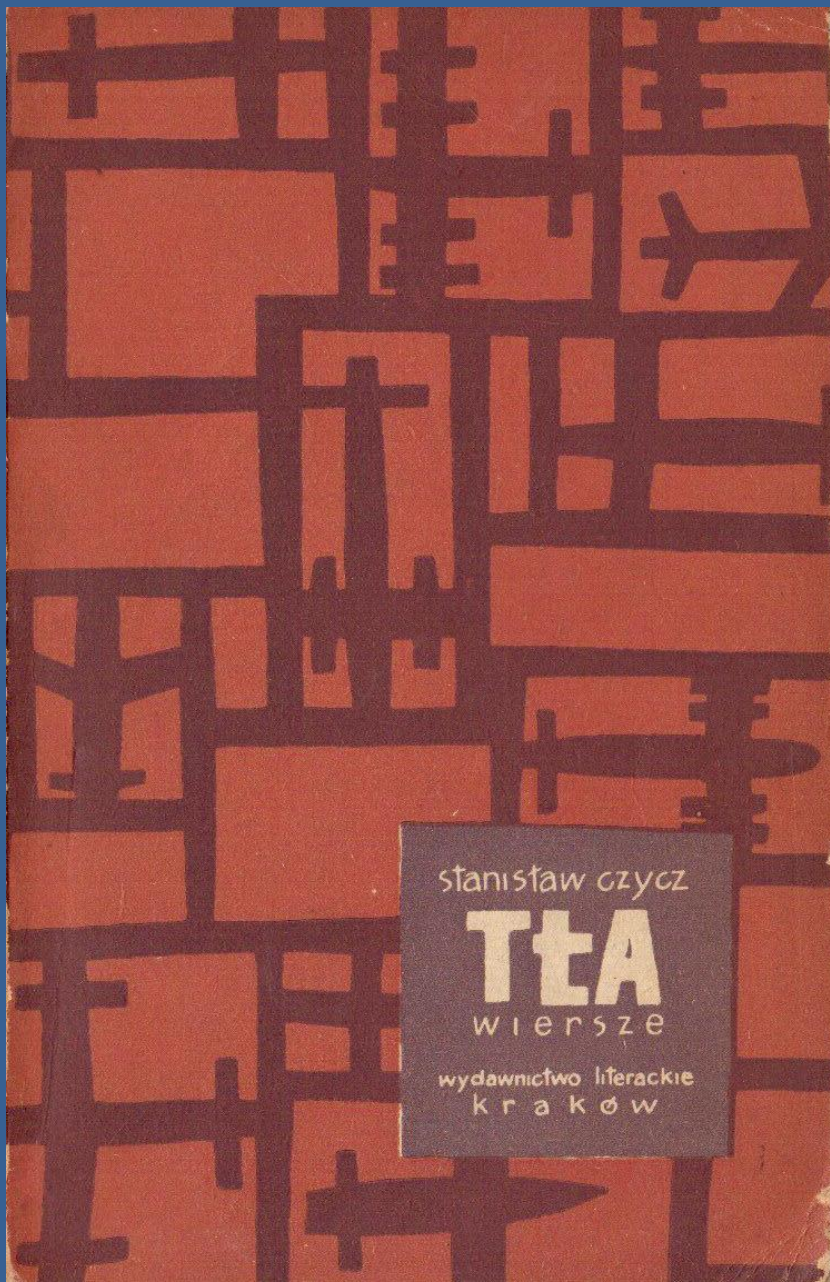
Białe południe [wybór] (1972)

Wybór wierszy (1979)

Słowa do napisu na zegarze słonecznym V (2011)



**Stanisław
Czycz**
(1929-1996)



„A dlaczego ja tak zacząłem pisać, **chodziło mi o uchwycenie tego jednoczesnego w mojej świadomości...**”

„Więc – gdy idzie już o pisanie – prześladowało mnie to od samego prawie początku. I te zmagania najpierw z odpychaniem tych jakby zakłóceń, dość daremne a potem **próby uchwycenia ich, uchwycenia wszystkiego, co jest we mnie w danej chwili lub w pewnych wypadkach, w godzinie, dniu**”.

*Rozmowa ze Stanisławem Czyczem [rozmawiał J. Marx],
„Poezja” 1980, nr 7, s. 16-17.*

Kształtowanie się techniki poetyckiej Czyża słowo „jednocześnie” i kolaż – frgm *Adieu*, w: *Tła*, 1957

jednocześnie

c'est si bon

jednocześnie

achtung soldaten

- 10

- 9,5

[...]

а мой отец не калека

убил хуем человека

I die in peace not afraid

[...]

buon giorno tristezza

jednocześnie

rock and roll and keep smiling rock and kiss me

si senior

jednocześnie

magnoliowa chwilka

rozchyłasz usta pęk magnolii

lzy będą pachnieć długo śnieg powoli

prószy na słodki kwiat magnolii

- 9

francuski

niemiecki

głos odliczający minuty do egzekucji

rosyjski

angielski

włoski

piosenka popularna

„dwutorowości akcji” oznaczana graficznie frgm *Orfeusza*, w: *Tła*, 1957

Słyszysz ten śpiew -?- drżenie struny żądła
Wysoko biały krzyżyk prowadzi go niebem

gdy nad wierzbami wzlatają ptaki
z rozszerzonymi skrzydłami spadają przez światło
spadają nad rzeką rozżarzone jak szklane gwiazdy

Nad lśniącym rozlewiskiem gwiazdy się krzyżują gwiaździsty krzyżyk

gwiaździsty krzyżyk

Białe ciała rozrzucają ręce
podnoszą się za nim

Idący niebem biały promień
idący ziemią
jak diament
tnący równo skały w błyskach w białym pyle

kamienie się unoszą idą za promieniem
kamienne miasta

Symultaniczne rozbicie strofoidy

Było, w: Tła, 1957 oraz w: Wybór wierszy 1979

1957	1979
<p>jakieś wojsko idzie drogą kryj się za ścianę kryj się</p>	<p>jakieś wojsko idzie drogą kryj się za ścianę kryj się</p>
<p>jakieś wojsko przeszło powietrzem – – przeszło możesz spać</p>	<p>jakieś wojsko przeszło powietrzem – – przeszło możesz spać</p>
<p>jakieś wojsko idzie spać</p>	<p>jakieś wojsko idzie kryj się spać</p>
<p>w prószącym szronie czerwonym szronie gwiazd</p>	<p>w prószącym szronie w czerwonym szronie gwiazd</p>

S. Czycz, *Słowa do napisu na zegarze słonecznym*, 1960 „dwu- i trójtorowości akcji”

Nox venit, redime, tu es lux

Ruit una, vulterant omnes, ultima necat

I

Jeszcze nie jestem

mój czas w ciemnie w jego
belkocie i rzeźbach

mój czas z tych oddaleń
może zbliża się do mnie
jak z obrazów sennych

może myśl
o tobie
myśl jak wąski
kielek tlenu

w rzeźbach i belkocie ciemna

*zanotowane są
szczątki jej światła*

*kontur liścia pył kwiatu
opowiadają zachwyty*

IV

Przez zmrúżenia zegarów słonecznych
przez szelesty złocień

horas non numeros nisi serenas
tych złocień

aurora hora aurea
na koniec przechodzi odsłania ci godziny czerwony

ruit una — vulnerant omnes — ultima
promień
necat

godzina która pada —

która pada złotawym brzęczeniem na poruszone wargi

napelnij rozwidlenia i sploty tętnic otwarłem
godzina która w wargach przyklekły sarny

pulsującą sieć otwarłem te południki na świat
on jest tylko

jest cały w granicach twego ciała w zasięgu
twego spojrzenia

Nais w twoich
ramionach wschód słońca rozchyła kwiaty

Mistrzowie Czcza

S. Mallarmé, *Rzut kośćmi nigdy nie zniweczy przypadku*, 1897
(tł. M. Żurowski, „Poezja” 1975)

T.S. Eliot, *Kraj spustoszony*, 1922
(tł. J. Niemojowski, „Poezja” 1975)

Kiedy mąż Lili zwolnił się z wojska, ja mówię –
Co mam się z nią krępować, ja mówię do niej tak:
PROSZĘ PAŃSTWA ZAMYKAMY
Teraz Albert powraca, ospraw się trochę, jej mówię,
Będzie chciał wiedzieć, co zrobiłaś z tą forszą, którą ci dał, [...] PROSZĘ PAŃSTWA ZAMYKAMY
Podoba się tobie czy nie, to nic i tak nie pomoże,
Kiedy się męża ma, trzeba go umieć pilnować,
Jeżeli Albert da nura, niech nie będzie, że nie mówiłam.
Ty wstydu nie masz, jej mówię, wyglądać tak staro. [...] PROSZĘ PAŃSTWA ZAMYKAMY
Tej niedzieli Albert powrócił, szynkę ugotowała,
Mnie zaprosili na obiad, żeby dać też pokosztować...
PROSZĘ PAŃSTWA ZAMYKAMY
PROSZĘ PAŃSTWA ZAMYKAMY
Dobranoc, Bill. Dobranoc, Lou. Dobranoc, May. Dobranoc.
Do. Do. Dobranoc. Dobranoc.
Dobrej nocy, panie, dobrej nocy, lube panie, dobrej nocy, dobrej nocy

MISTRZ
powstawszy wnosząc z tej poźogi że się tak jak się grozi jedyna Liczba która nie może waha się trup przez ramię zamiast rozegrać jak siwowłoty maniak partię w imieniu fal jedna katastrofa to ognia już głowę sypływa zwieszoną brodą wprost człowieka bez żadnego statku obojętnie gdzie próżnego
znad starych obliczeń gdzie pod brzemieniem lat zapomniana nawigacja niegdys pływał przy sterze u jego stóp jednogłosego horyzontu przygotowuje rusza i miesza w dłoni która by ją ścisnęła przeznaczenu i wiatrom być inną Umysł mając ją rzucić w burzę wygładzić zamęt i przejść dumnie odsunięty od tajemnicy którą trzyma

i ku potomności wyciąga się ręka zaciśnięta nad niepotrzebną głową legat w chwili zniknięcia dla kogoś dwuznacznego demona od niepamiętnych czasów następnego który znikąd przywiódł starca na to spotkanie ostateczne z prawdopodobieństwem on dziecinny cień tamtego wymuskany gładki oddany z powrotem i umyty nauczony giętkości przez fale i odebrany twardym kościom zgubionym pośród desek urodzony w igraszkach morza gdy przez starca próbowało lub on próbował przeciwko morzu beznadziejnego losu którego welon urojony wlatujący ich zapamiętaniem niczym widmo gestu zachwieje się spadnie oszalały

NIE ZNIWECZY

S. Czycz, [samo już to], „Poezja” 1976, nr 7/8, s. 77-78. Cz. V Słów

STANISŁAW CZYCH

ssmo już to PLE podchodziła ZMIERZCHU
 że jes zmącenie jak mag
 tel ze mną w tej SPA
 przel wabi nagle DA
 śnie ja kby zielono roz ŁY chcia jej atomy
 wa we widnia m lem są te same
 mnie wstał ją P u je z
 przy posag z racyn o cej się RZY od sz DRZEW lekki
 pom ym jaszczu nocy marca POM nal CZ y TEN jej
 nieć 300 000 luce N o ZACH u
 W lekki IF en TWEJ W se paru JU m O GDZ
 CA tranek ER te T drzewo tulipanowca ŁOŚ Z ES WAN le OSZ
 ŁOŚ re WA na które jak mówić CI ZA ch AL
 CI nes RZY wspomnieli się zrywać kwiaty od słań al
 car dla jakiejś pewnie dziewczyny EM biało
 I ZE ZERWAŁBYŚ DLA MNIE SŁOŃCA brzegi
 en o gdzie GDYBY TERAZ BYŁ CZERWIEC LUB MAJ W
 zachód usiłowanie oszał CZY JESZCZE PO u
 w poś POTRAFIŁ ale
 piechu ZWIEDZ BYŚ mrów mie
 AJA uszcho i zostalo ścięte ki ROZ ch jej
 CE gdy ja miałam rok lub dwa jak m
 WIĘC JEDNAK GU by m a cie
 GDY ROZBAWIAJĄCO BIA P rz
 gu POCIĄGNĘŁA MNIE TWOJA YA A
 bią PROPOZYCJA POKAZANIA MI SWO sk E J był dzieck
 TEGO PARKU I PALACU JE PAN i em ACY
 MUŻEŁI COŚ POKAZAŁEŚ MI TO prawie
 NE mój cicerone FLE
 smudziłam się w tym pałacu
 i mieszkałam
 KILKA LAT GLADIATOR
 NAGLE może nie powinnam ci tego mówić
 MÓWIĆ WYNURZYŁ SIĘ
 CO POWODOWAŁO ZE ZGODZIŁAM SIĘ Z TOBĄ TU IŚĆ
 PRZED NAMI ale gdy ty nie ukrywasz
 W CIEMNOŚCI
 odnaleźć
 swoich uniesień POCALOWAŁEŚ
 PRZED CHWILĄ GALĄŻ ZWIESZAŁA SIĘ
 W TYM WIECZORZE NA OKNO
 odkryję ci coś jeszcze
 jestem tu NA INNE PADAŁ

77

OŁOWIANY BLASK NIEBA

TEN pałac trzej I PRZENIKLIWE PRZESZYŁO MNIE
 ZACHÓD prawie w zimnych BRZĘKNICIE SZYB W ZAMYKANYCH
 jestem WBIĘGLIŚMY lub może NIE BYŁO ZA NIMI
 nie lecz ktoś POD KOLUMNADĘ czterej ZADNEJ CHYBA DZIEWCZYNY
 tobie mieszka NARASTAŁ króle
 tam w zimnych błękitach
 OSOBNY 300 000 volt kończymy amerykańska
 kończymy już I JESTES TU jeszcze aktorka W TYM
 te BO TRUDNO jest NIEDAWNYM
 serie W ULEWĘ ten wieczór JESZCZE SIĘ filmowa ŚNIE
 NASTĘPNA mnie SUKIENCE I Z ODKRYWY któraś
 BĘDZIE I NIECH W NOC sex
 KOBALTOWA I Z ODKRYTYMI JAKIEŚ OKNA ŚWIECĄ bon
 WŁOSAMI I niech ŹRÓDŁO
 LEKKI TRZASK POCALOWAŁEŚ ten JAKIEŚ żarząco TAM BYŁO
 I DOKTOR PRZED deszcz SA UCHYLONE cicho CZY CEMBROWINA
 tu CHWILA NIECH NA CHŁODNE podchodziła STUDNI
 wie pani PUDER JUŻ WONIE I MROKI DR
 latają NA MOIM NOCY lekki ZWIESZ
 te NA MOIM jej ZIE
 promyki POLICZKU JEDNAK WIĘKSZOŚĆ uśmiech GAŁĘZIE
 WYCHODZI SAL odślaniał
 beauty baze I POKOI białe
 miake ZAJĘŁY brzegi
 up-creme zębów
 szwedzki MIĘKKO ODGARNĘŁA w zlatowo
 BO JA UŻYWAM i powietrze tlejącym się JEJ AT
 KRAJOWY marki porusza tam czasem SA
 WIE PAN POLLENA shantung wiatr TE SAME
 OBOJĘTNE MIRACULUM dmąć przez zmiernych
 JAKI PUDER FLUID i myśliż może NIECH pęknięcia w szybach
 BYLE TEN DESZCZ szpary w drzwiach
 OŚLANIAŁ TE MIEJSCA PRĘDKO że to tak pachnąc je rozpiniała

78

lub ten wieczór ^{marca} **TA NOC** powoli
PRZECHODZI
 CIĘŻKO POD TYMI GUMOŁOWIAMI
 JUŻ ZDRZĘBUJEMY
 do widzenia
 do jutra
JUTRO MOŻE jeszcze
RENTGEN
ZOSTAŃ ramiona
 ukazywały się
DOWI ^{piersi}
DO ^{dzenia}
 jutro
ZNAKI ^{avo}
 luc **CZASU** ^{palające}
 zost
 al **A** ^{nie} **PŁOMYKI ŚWIEC** ^{if} ^e ^{czerniawym}
 o ^{par} ^{mu} **BLEDNĄ**
dnal E A SK mu ^{sisz} **JUZ**
żć ko AR szę NAL ^{ite} ^{W ŚWICIE} ^{tytnieniem}
PE,
TEN
ZACHÓD ^G ^T ^Z **CZY**
OL **TAMT** ^C ^I ^Z ^E ^M ^N ^A
szilowanie ^{ES} **E** ^{JUZ}
GO **ZNAKI** ^Z ^L ^E
CZASU ^{SZAFIROWA SUKNIA}
WEDŁUG ^{ALBO CZY}
może ^{NIE}
^{słońca} **JESTEM** ^{ZSUNĘŁA SIĘ PO BIODRACH}
WYCHODZIŁEM KU DOMOWI GDZIE MIESZKAŁAŚ
^{świeciły się} ^{PIĘKNA} ^{patrz}
zachód ^{jeszcze} ^{na moje} ^{już dymiąc}
^{jako} ^{wysoko}
^{kierunek} ^{oblaki} ^{piersi dłonie nogi}
PODBIEGAŁAŚ DO MNIE ^{uda biodra pośladki} ^{zajęta u kolan}
^{KWIETNIA} ^{TE WSPĘCIA} ^{już ogniem}
^{MAJA} ^{W KTÓRYCH SCHYLONE SA}
i wschód **TĄ CZERWIENIA** ^{LUKI}
^{zjawisko} ^{WSZYSTKICH}
ROZLEGAJĄCĄ SIĘ ^{BRAM TRIUMFALNYCH}
i wschód ^{DRGAJĄCE} ^{ZAPALILAM DZIS TEN ŚWIECZNIK ZAMIAST LAMPY}
^{kierunek} **U WEJŚCIA** ^{ZEBY BYŁO TROCHE TAK} ^{czy cięszysz się}
W NOC ^{POCHODNIOWO}

ALE NIE MUSI PAN ^{iko} **PŁOMYKI** ^{je masz}
^{po tym} **ŚWIEC** ^{am} ^{tak pięknie} **I**
^{gumolow} **LY** ^{LUPANAROWU} ^{dziwacznie}
OD RAZU ŚMAROWAĆ SIĘ TYM
SŁOŃCE W LINII WSCHODNIEGO HORYZONTU ^{am} **I JESZCZE** ^I **NASTAWILAMTU**
JAK ARLEKIN ^{ten upał} **OBŁOKI** ^{PLYTĘ ZGADNIJAKI}
TEN WSCHÓD ^{jest} **JEST RÓWNOCZESNYM ZACHODEM** ^{MAJA} ^{TOUTWOR} ^{jak się ją}
TO NIE ^{W RÓWNOLEGLYM HORYZONCIE} ^{MY} ^{LATADWUDZIESTE KOMPOZYTOR}
TEATR ^{NA WSCHÓD OD TEJ LINII DOWDZEN LIPCA} ^{ciężko} ^{SAM GO}
I KOMEDIA ^{I PO CO} ^{TANČYŁ} ^{ze masz}
TE BUTY ^{TAM} ^{przywierałaś do mnie} ^{SŁUCHALBYM GOSIEZKORCA}
ZNÓW ^{4 najpiękny wdech} ^{W TYM NISKIM ZARZENIU} ^{tak pięknie} ^{POWTARZANT}
^{par-} **ZDJĄŁ IGDZIE** ¹⁴ ^{roz} ^{POŁO JĄ} ^{KRÓTKIMOTYW TAKIGORACY}
MAPANSKARPETKI CHOĆNATE ^{raz} ^{WY} ^{ju} ^{OD} ^{PILO MI SU BIE}
^U ^{UPAŁY} ^{W OPAŁE SUKIA} ^{SŁOŃCA} ^{leża} ^{JĄ} ^{trzej} ^{OD} ^{PILO MI SU BIE}
^{DN} ^{MOZETODORREISAMSPRO} ^{WY} ^{DRGA} ^{ja} ^{KA} ^{ja} ^{KA} ^{jak} ^{NA} ^{MY} ^O ^N ^{SIE} ^{BLIZ}
^{AL} ^{SPRĘ} ^{NIE} ^{MA} ^{słońca} ^{CHODZIŁEM} ^{JĄ} ^{ca} ^{strzałki} ^L ^{mi e rozce}
WZBITEGO ^{BUJĘ} ^W ^{TE} ^{NAD} ^{CE} ^{volto} ^P ^{er} ^J ^E ^S ^T ^M ^I
TEN JASNY ^{WIECZ} ^{ROZ} ^{ZIE} ^Z ^{mierz} ^{LUC} ^{wiemno} ^G ^{ZIMN}
^{ch} ^Y ^{lo} ^o
^{NY} ^{OGNIAJ} ^o
MI

Dodatkowe wyjaśnienia Autora o trudnościach technicznych druku jego tekstu
 p. str. 193.

S. Czycz, cz. III Słów do napisu na zegarze słonecznym, 1979

III

...drzewa rozjarzane wszystkimi
swoimi liśćmi, różowe rozwidniania się gór,
chmury rozdzierane w płonące
bramy nad idącym czasem, błyszczenia
lodowców, nieba zapadające miedzianym
dźwiękiem trąbek, drgania
dalekich fioletołów, mlasta
zajęte purpurą

nabrzmiwały we mnie
płaczem --

po zamachach na
szczyty gór
albo
polarne
lody

czy głębie
ziemi

i nieba

jest pora
opowiadań o tam
zobaczonym
albo
-- te w niej oczy sowy jeżeli mądrość tobyś tak samo mógł

że nią świeciły --

-- dalekie wrzawy
biją z niej

jakby tysiąclecia

miała wtlumione w sobie,
rozlegają się w niej
ich słońca --

i noc wzbija się
ze sklonienia jej głowy,

nią rozplamieniane są rozumy
i obłąd ma białe
jej palce,

świecenia wieków --

w niej spotykają się
oczy sowy .

i skrzydła motyla,

swojemu penisowi przypisać siuch -- śpiewaj
(mu) dalej -- i skrzydła motyla --
poruszone brzegami warg, gorączkową

albo
zwidzianym, wybrzmiewaj,
mi, fa, nabrzmiwały -- jutrenką wschodu piersi,
gdy obejmuje

pora
bel canta,

linie ciała
napętnia ten różowy trzepot,

po wyprawach też

do głębi mórz

albo puszcz albo do

do głębi

albo: do głębi
jestem wzburzona że pan -- skrzydła
motyla -- dalej

ówierkaj --

po --

re
-sonare
fibris

mi
-ra

Punickie nasturcje. Późno.
To bardzo późno. To już wieczorna kość.
Kość żebra, kość kręgu, czaszki, biodra,
kość polarna, kość złota --
zmierzczają

te łuki czerwonych
ścian mojego świata,
łuki
czerwonych wydrążeń --

Po.

otwórz --

O Zaczynająca --

-- oddana
czułym otwórz
liniom
swego ciała --

fa
-muli

otwórz mnie --

w których
są wszystkie rozkwitanis,
wszystkie

S. Czycz, cz. III Słów do
napisu na zegarze
słonecznym,
1960 i 1979

III

„w niej spotykają się
oczy sowy i skrzydła motyla
skrzydła poruszone brzegami warg gorączkową
jutrzenką wschodu piersi gdy obejmuje
linie ciała napelnia ten różowy trzepot
skrzydła rozchylane
i ona ulega
odslaniają ją skrzydła oddaną
czułym liniom”

punickie nasturcje Późno
to bardzo późno to już wieczorna kość
kość żebra kość kręgu czaszki biodra
kość polarna kość złota

zmiernych

te luki czerwonych
ścian mojego świata luki
czerwonych wydrążeń

„otwórz

III

...drzewa rozjarzane wszystkimi
swoimi liśćmi, różowe rozwidniania się gór,
chmury rozdzierane w pionące
bramy nad idącym czasem, błyszczenia
lodowców, nieba zapadające miedzianym
dźwiękiem trąbek, drgania
dalekich fioletołów, miasta
zajęte purpurą

nabrzmiwały we mnie
płaczem —

po zamachach na
szczyty gór
albo
polarne
lody

czy głębie
ziemi

i nieba

jest pora
opowiadań o tam
zobaczonym
albo
— te w niej oczy sowy jeżeli mądrość tobys tak samo mógł

że nią świeciły —

— — dalekie wrzawy
biją z niej

jakby tysiąclecia

miała wtłumione w sobie,
rozlegają się w niej
ich słońca —

i noc wzbija się
ze skłonienia jej głowy,

nią rozplomieniane są rozумы
i obłęd ma białe
jej palce,

świecenia wieków —

w niej spotykają się
oczy sowy

i skrzydła motyla,

Frgm cz. III *Słów do napisu*: oznaczenia poszczególnych głósów

głos 1
Hymn
św. Jana

głos 2

głos 3
echolaliowa
parodia
głosu 2

ut
queat
laxis
re
-sonare
-- po uczeniu się imion, po ich myleniu, po wielu
pouczenie się ima w myleniu, powielaj -ja we
bliskich polyskań zębów, polyskań paznokci
bliski kołysań że znów ach nadchodzi mnie czer
stopach, kostkach, przegubach
zdyszaniach -wone strumyki
słodka kotka czy luba
pirania pochylaniach czół w iskrzeniu potu,
po wielu - toba lka moja krew
po otwórz, te we mnie
powielaj - czerwone strumyki, którymi
po - przedko odpływam
-wtórz, i kolejno
wszystko gaśnie -
tylko ty świecisz
znów ach
nad tylko
-cho ty
-dzi słod
-- Pazifae --
-ka [...]

głos 4
może zostać
podzielony
na dwa
głosy

Rekonstrukcja Słów do napisu na zegarze słonecznym V, Lublin 2011, s. 1 i 2

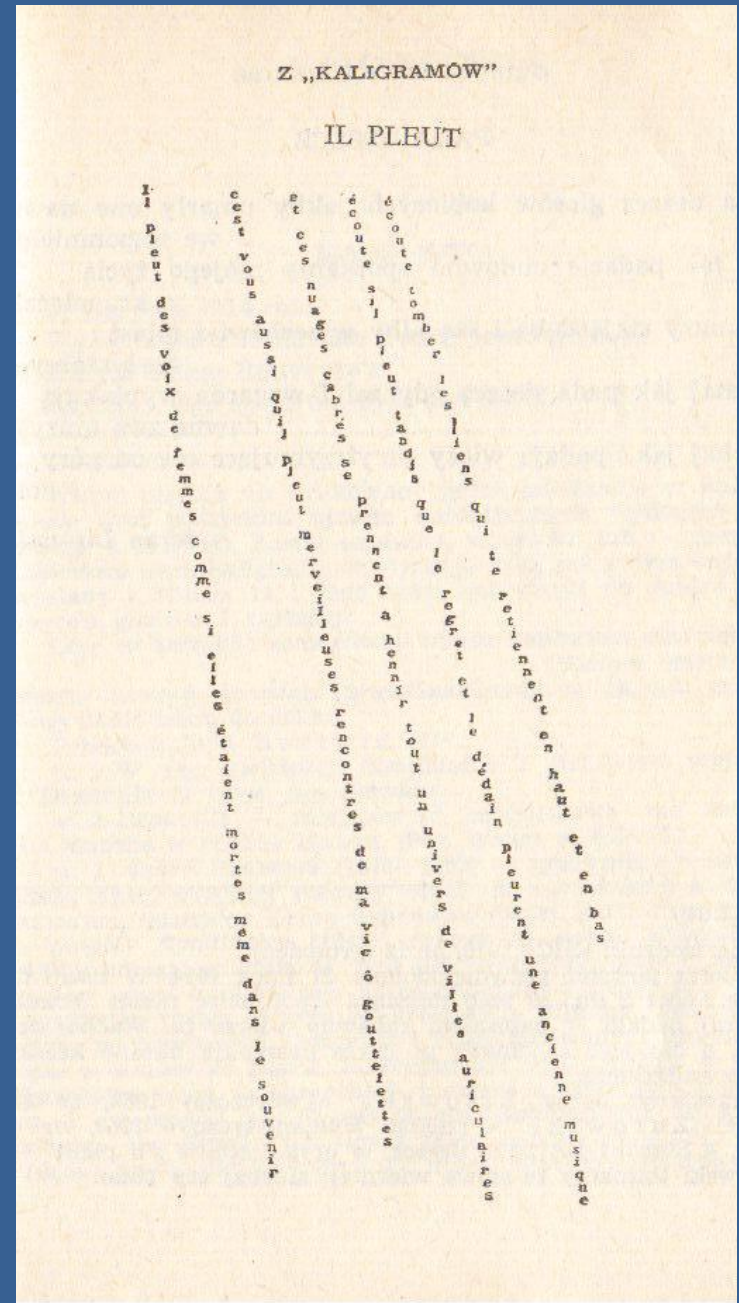
i z
nó w czer
w
o d s jej
n a t d mą os a
i o w t d c przes a t
e y o d e a o
m a ss n i e jak o my
g l a p m n e są
ę efc l a p m n e są
e l d r gi e te
s o m r ó c l i n o t ę c s g n s wia n a f s
o m r ó c l i n o t ę c s g n s wia n a f s
wk b j m g r e a m e
ie u o s st mu e
e s s z e l e
gub t e ga um a m c g
j j l y dzie o
zsy p a s w ę s m y s s s a
pom w cal o e ar la
niec o k t r ca le w p o s
j ści w a ę t u i o cze ś p m
e a mi nie s r i
j r s n w o kw dś ó w e
p y i b i w o c h g r s
d si ant e a j u t k n ch u
ki of c m a i aw b
m le l m c s y sto j m e y ja
prze y l i tam essc a lu i m
s j ś c e p o s bię a
wyrwę w m a g t
w ogrodz e o g ó l adia to am w t ł a c y m
essli s niu le sal to amer we
my c a l o w i s r a y k a s ta ś nie
w a n i my ka ak dojrzała w t ł a
park samo ju t o ple tor ka kobieta s a r s a c o c y m s ię
se jes że ja podchodziła s m i e r s c h u
te s e m n a w t e j s p a b y m s m a c e n i e j a k m a g
prsel w a b i n a g l e d a i c n a f o r m u ł a m y ś l a ł e m
ś nie ja k b y s i e l o n o r o s l y c h c i a j e j a t o m y
wa we w i d n i a m l e m s a t e s a m e
mnie wstał ja p u j e s
przy posag s m o c m e c e j s ię zsy od s s d r z e w l e k k i
pom ym j e s s e n e n o c y m a r c a p o m n a l c s ę t e n j e j
niec a w e l u c e n e s a c h u s i l
300 000 luc mog e d ś d p e r g ó d s i l
w l e k k i i f e n t w e j o l j u m o g d ś
ca trzask er te t d r z e w o t u l i p a n o w c a s e s w a n i e
ł o s r e w a n a k t ó r e j a k m ó w i ł e s s a c h o s s u
ci nes r s y w s p i n a ł e s ię z r y w a c k w i a t y o d a l k a s y w a ł
car dla j a k i e j s p e w n i e d z i e w o z y n y e m b i a ł e
t i s e z e r w a ł b y s d l a m n i e s ł o Ź i c a b r z e g i
e n o g d s i e g d y b y t e r a z b y ł c z e r w i e c l u b m a j w
s a c h ó d u s i l o w a n i e o s s a l c z y j e s z c z e p o u s
w p o s p o t r a f i ł a l e m r ó w m i e
piechu s w i e d s b y s m r ó w m i e
a j a u s c h ł o i z o s t a ł o ś c i e t e k i c h j e j
ce g d y j a m i a ł a m z p i e ć l a t r o s j a k
w i e c j e d n a k g u m j
g d y r o z b a w i a j a c o b i a a c i e
gu p o c i a g n i a m n i e t w o j a k b y m p r s
bia p r o p o z y c j a p o k a z a n i a m i s w o y n a
t e g o p a r k u i p a ł a c u j e p a n s k e j b y ł d s i e c k
m u s e a l c o s p o k a z a ł e s m i t o i a c y
n i c s e m ó j c i c e r o n e f i l e e m

n i c s e m ó j c i c e r o n e f i l e e m
u r o d z i ł a m s ię w t y m p a ł a c u p r a w i e
i m i e s z k a ł a m
k i l k a l a t g l a d i a t o r
n a g l e m o ż e n i e p o w i n n a m c i t e g o m ó w i ć
m ó w i ć w y n u r z y ł s ię
c o p o w o d o w a ł z e z g o d z i ł a m s ię z t o b ą t u i s ć
p r e d n a m i a l e g d y t y n i e u k r y w a z s
s w o i c h w c i e m n o s c i
u n i e s i e n p o c a ł o w a ł e s o d n a l e ć
p r e d c h w i ł ą g a ł a d s w i e s s a ł a s ię
w t y m w i e c z o r z e n a o k n o
o d k r y j e c i c o s j e s z c z e
i n n e o d b i j a ł o
j e s t e m t u o l o w i a n y b l a s k n i e b a
t e n p a ł a c t r z e j i p r e s s y ł o m n i e b r z e k n ię c i e s s y b w
z a c h ó d p r a w i e w r u w n a g l e o t w a r t y c h c s y i s a r a s s a m k n ię t y c h
j e s t e m i n i e s i m n y c h s l e k k i m t r a s n ię c i e m d r z w i a c h
w b i e g l i ś m y l u b m o ż e n i e b y ł o s a n i m i
n i e l e c s k t o s p o d k o l u m n a d ą c s t e r e j s a d n e j c h y b a d z i e w o z y n y
p o r t y k u d e s s c a k r ó l e
t o b i e m i e s s k a n a r a s t a ł w s i m n y c h
t a m b ię k i t a c h
o s o b n y 300 000 w o l t k o n c z y m y a m e r y k a Ź s k a
k o n c z y m y j u s i j e s t e s t u j e s z c z e a k t o r k a
t ę b o t r u d n o j e s t
s e r ię w u l e w ę t e n w i e c z ó r j e s a c n e s ię f i l m o w a w t e d y w
w e j ś c w s a m e j s u k i e n c i e t a m n i e d a w n e j
n a s t ę p n a m n i e i s o d k r y k t ó r a s n o c y
b ę d z i e i n i e c h w n o c s e x ś n i e
k o b a l t o w a i s o d k r y t y m i j a k i e s o k n a
w i o s a m i i n i e c h ś w i e c ą b o m b a
l e k k i t r z a s k p o c a ł o w a ł e s t e n j a k i e s s a r s a c o t a m b y ł o
i d o k t o r p r e d d e s s c a s a u c h y l o n e c i c h o c s y c a m b r o w i n a
t u c h w i ł ą n i e c h n a c h ł o d n e p o d c h o d z i ł a s t u d n i
l a t a j a p u d e r j u t w o n i e i m r o k i d r z e w a
w i e p a n n o c y l e k k i s w i e s s a ł y
t e n a m o i m j e j s i e l o n e
p r o m y k i p o l i c z k u j e d n a k w i e k s z o s ć u ś m i e c h g a ł ę s i e
w y c h o d z i b a s e o d s i a n i a ł b i a ł e
b e a u t é i p o k o i b r z e g i
b a s e s a j ę ł y m ię k k o o d g a r n ę ł a
c r ę m e j u t d u c h y w ł o s y w s ł o t a w o
s z w e d z k i j u t d u c h y w ł o s y w s ł o t a w o
j a u t y w a m i p o w i e t r z e t ł a c y m s ię s a
k r a j o w y m a r k i p o r u s s a t a m c z a s e m t e s a m e
w i e p a n p o l l e n a s h a n t u n g w i a t r s m i e r s c h u
o b o j ę t n e m i r a c u l u m d n a c p r e s
j a k i p u d e r f l u i d i m y ś l i z m o ż e n i e c h p ę k n ię c i a w s y b a c h
b y ł e t e n d e s s c a s p a r y w d r z w i a c h
o s i a n i a ł t e m i e j s c a p r ę d k o z e t o t a k p a c h n ę j a r o s p i n a ł a
l u b t e n w i e c z ó r m a r c a
p r e c h o d z i t a n o c p o w o l i
c i ę z k o p o d t y m i g u m o ł o w i a m i s w i e c ą s ię s u k n ię
j u t z d e j m u j e m y s w i e c ą s ię o b l o k i
n i e
d o w i d z i e n i a u k a s y w a ł y s ię
d o j u t r a z o s t a n i r a m i o n a
j u t r o m o ż e j e s z c z e z o s t a n i
r e n t g e n d o w i p i e r s i
d s e n i a d o j u t r a
p r z y p o z o s t a n i j u t r a p a ł a j a c e
o z o s t a n i j e s z c z e s n a k i a w e

i z
 n ó w czer
 w
 o
 d z jej
 i a ma os a
 e o w t d c przes a t
 y o d e a t o
 m a ss n i e jak o m y
 g l p m n e s a
 f e f f l a r g i e t e
 e l d r g i e
 s e c l n o e c s g n s
 o mró a l o t j a a
 w k b j m g r e m e
 i e u o s s t m u e
 e s s s e l e
 gub t e g a um a m c g
 p j z y y d s i e o
 rzy j a s w f s m y s s a
 pom w cal o e ar la
 niec o k t r ca le w p o s
 j s c i w a g t u i o c s e s p m
 e a m i n i e s r i i
 j r z n w o k w d s ó w e
 p y i b i w o c h g r s
 d z i a n t e a j u t k n c h u
 k i o f c s m a i i a w b
 m l e l m c s y s t o j m e y j a
 p r z e y l i t a m e s s c s a l u l m
 s j s c e p o s b i e a
 w y r w e w m a g t
 w o g r o d z e o g ó l a d i a t o a m w t l a c y m
 e s s l i s n i u l e s z l t o a m e r w e
 m y c a l o w i s r a y k a n s t a s n i e
 w a n m y k a a k d o j r z a n a w t l a
 p a r k s a m o j u t t o k r o t o r k a k o b i e t a s a r s a c o c y m s i e
 s e j e s s e j a p o d c h o d z i l a s m i e r s c h u
 t e s s e m n a w t e j s p a b y m s m a c e n i e j a k m a g
 p r z e l w s b i n a g l e n a g l e d a i c s n a f o r m u l a m y s l a l e m
 s n i e j a k b y s i e l o n o r o s l y c h c i a j e j a t o m y
 w a w e w i d n i a m l e m s a t e s a m e
 m n i e w s t a l j a p u j e z
 p r z y p o s a g s m o c n e c e j s i e r z y o d s s d r z e w l e k k i
 p o m y m j e s s e n e n o c y m a r c a p o m n a l c s e t e n j e j
 n i e c a w e l u c e n e s a c h u
 300 000 l u c m o g e c s d p e r g o d s i l
 w l e k k i i f e n t w e j d r z e w o l j u m o g d s
 c a t r z a s k e r t e t d r z e w o t u l i p a n o w c a s e s w a n i e
 l o s r e w a n a k t o r e j a k m o w i l e s s a c h o s s u
 c i n e s r z y w s p i n a l e s i e z r y w a c k w i a t y o d a l k a s y w a l
 c a r d l a j a k i e j s p e w n i e d z i e w c z y n y e m b i a l e
 e n i z e z e r w a l b y s d l a m n i e s l o n c a b r z e g i
 t g d s i e g d y b y t e r a z b y l c z e r w i e c l u b m a j w
 s a c h o d u s i l o w a n i e o s s a l c z y j e s z c z e p o u
 w p o s p o t r a f i l a l e s
 p i e c h u s w i e d s b y s m r ó w m i e
 a j a u s c h l o i z o s t a l o s c i e t e k i c h j e j
 c e g d y j a m i a l a m z p i e c l a t r o s j a k
 w i e c j e d n a k g u m j
 g d y r o z b a w i a j a c o b i a a c i e
 g u p o c i a g n e l a m n i e t w o j a k b y m p r z
 b i a p r o p o z y c j a p o k a z a n i a m i s w o y n a
 t e g o p a r k u i p a l a c u j e p a n e k e j b y l d s i e c k
 m u s e a l c o s p o k a z a l e s m i t o i a c y
 n i c n e m ó j c i c e r o n e f l e e m

S. Czycz,
 cz. V
 Słów do
 napisu,
 Lublin
 2011
 (redakcja
 z l. 90)

G. Apolli-
 naire,
 Il pleut,
 1916



i z
 nó w czer
 w o Jej
 n a d s
 i a ma os a
 e o w t d c przes a t
 y o d e e a t
 m a ss n l my
 o a cz ie jak o s
 g l p m n e sa
 e edc l a d r gi e te
 e a a e e cz g n s
 s o mró a i n o e wia na f s
 wk b j m g l o t j a
 i e u o s r e m
 e s s st mu e
 gub t e ga um a m c g
 p j l y dzie o
 rzy j a s w e s m y s ssa
 pom w cal o e ar la
 niec o k t r ca le w po s
 j sci w a e t ui o cse sp m
 e a mi nie s r i e
 j rs n w o kw dś ó w o ch g ze
 p y i b i w o ch g ze
 dni ant e a j u t k n ch u
 ki of cs ma i aw b ch u
 m le l m cs y sto j m e y ja
 prze y li tam essca lu i m
 s j ś e pos bię a
 wyrwę w m a g t
 w ogrodz e ogó ladia to am w tłącym
 esśli niu le szl to amer we
 my całow is ra ykańs ta śnie
 w an my ka ak dojrziała w tłą
 park kro torka kobieta sarsząco cym się
 samo jut to ple se ja podchodziła zmierschu
 te jes przy niej jak
 teś se mną w tej spa bym smączenie jak mag
 przel wabi nagle da icsną formułą myślałem
 śnie ja kby szelono roz ly chcia jej atomy
 wa we widnia m lem są te same
 mnie wstał ja p u je s
 przy posąg s mocn e cej się rzy od ss drzew lekki
 pom ym jessese nocy marca pom nal cs e ten jej
 niec ave luce n e sach u
 300 000 luc mog eć śc perg ód ś il
 w lekki if en twej ol ju m o gđ
 ca trzask er te t drzewo tulipanowca s es wań ie
 loś re wa na które jak mówileś za ch oss u
 ci nes rzy wspinałeś się zrywać kwiaty od al kasywał
 car dla jakiejś pewnie dziewczyny em białe
 t i że zerwałbyś dla mnie słońca brzezi
 en o gdzie gdyby teraz był czerwiec lub maj w
 sachód usiłowanie ossal czy jeszcze po u
 w poś potrafił ale s
 piechu swieds byś mrów mie
 a ją uschło i zostało ścięte ki ch jej
 ce gdy ja miałam z pięć lat ros jak
 więc jednak gu m j
 gdy rozbawiająco bia a cie
 gu pociągnęła mnie twoja kbym p rs
 bia propozycja pokarania mi swo y ś a
 tego parku i pałacu je pan sk e j był dsieck
 museal coś pokarałeś mi to i a cy
 nicze mój cicerone fle em

Postuchaj czy pada deszcz czy pada deszcz

po	o	Flan	zmic	na
słu	ślep	drii	szaj	deszczu
chaj	li	w	cie	tak
jak	żoł	a	się	tkli
pa	nie	go	z	wym
da	rze	nii	ho	i
deszcz	za	na	ry	tak
tak	gu	deszcz	zon	ła
tkli	bie	drob	tem	god
wy	ni	nym	pięk	nym
i	wśród	na	ne	
tak	kol	deszczu	i	
ła	czas	ta	sto	
god	tych	kim	ty	
ny	dru	tkli	nie	
	tów	wym	wi	
	pod	i	dział	
	księ	ta	ne	
	ży	kim	na	
	cem	ła	deszczu	
	plyn	god	drob	
	nym	nym	nym	

G. Apollinaire, Z watą w uszach, Kaligrama

	co to	
	wiesz!	
	naprawdę!	
baba	olaba	lipopo
aba	laba	baa
pali	pali	ba
popo	aba	popo
	popo ¹	

A. Stern, ½ godziny
 na zielonym brzegu,
 Nóż w bżuhu

i s
nó w czer
w o jej
n a d s
i o w t d c przez a os a
e y o d e a o
m s n i my
o a c s i e jak o
g l p m n są
ę eść a e
e i d r gi te
s e c i n o ę c s g n s
o mró a l o t j a s
wk b j m g r e m
i e u o s s t mu e
e s s se l e
gub t e ga um a m c g
p j l y dsie o
rsy a s w ę s m y ś ssa
pom w cał o e ar la
nieć o k t r ca le w po s
j ści w a ę t ui o cze śp m
e a mi nie s r i
j rs n wo kw dś ó w e
p y i b i w o ch rs
dzi ant e a j u t k n ch u
ki of c s m a i aw b
m le i m c s y sto j m e y ją
prze y l i tam e s s c a lu i m
s j ś e pos bię a
wyrwę w m a g t
w ogrodz e ogó ladia to am w tłącym
es s li ś niu le s s l to amer we
my całow i s ra ykańs ta śnie
w ań my ka ak dojrzała w tłą
park samo jut to kro torka kobieta sarsząco cym się
te jes se ja podchodziła zmierschu
teś se mną w tej spa bym zmaczenie jak mag
przel wzbi nagle da icsną formułą myślałem
śnie ja kby szelono ros l y chcia jej atomy
wa we widnia m lem są te same
mnie wstał ją p u je s
prsy posąg s mocn e cej się rsy od s s drzew lekki
pom ym jesseze nocy marca pom nal c s ę ten jej

Początek utworu -
głosy
prowadzone
pionowo „i znów
nie mogę...”; „jej
atomy są te
same...”

Kolory brązowy
(„ten pałac może w
ruinie...”) i żółty
(och nie lubię w
ogóle...)
wyróżniające głosy

Zygzaki i
przeskoki
„och nie lubię
w ogóle...”